

Rozpad Zachodu a Rosja. Rozmowa z Ryszardem M. Machnikowskim

Niedawna propozycja Macrona, wsparta natychmiast przez kanclerz Merkel, dokonania rewizji zasad „porządku Schengen”, czyli próby (od)budowy „Festung Europa”, jest dziś skazana na niepowodzenie, ale wyraźnie wskazuje na chaos „polityki europejskiej” w tym obszarze – mówi Ryszard M. Machnikowski w wywiadzie udzielonym „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Euroemancypacja? Od de Gaulle'a do Merkel”.

Karol Grabias (Teologia Polityczna): Gdzie jesteśmy obecnie w dziedzinie ochłodzonych od kilku lat stosunków między kontynentalną Europą a światem anglosaskim?

Ryszard Machnikowski (Uniwersytet Łódzki): Odpowiedź na to pytanie wymaga krótkiego nakreślenia sytuacji geostrategicznej, zarówno w wymiarze globalnym, jak i europejskim. Po pierwsze, mamy obecnie do czynienia z wyraźnym zmierzchem Pax Americana, którego słabnące supermocarstwo, jakim obecnie jest USA, nie jest w stanie utrzymać, ani nawet nie jest fundamentalnie zainteresowane jego utrzymaniem. Ten proces został zapoczątkowany już za prezydentury Baracka Obamy, który rozpoczął wycofywanie obecności Ameryki z wielu niegdyś kluczowych dla niej regionów (Europa, Bliski Wschód, Azja Centralna), co było kontynuowane przez administrację prezydenta Trumpa. Należy wątpić, by kolejny amerykański prezydent chciał ten

trend zmienić, ale gdyby nawet zechciał, to i tak nie będzie w stanie tego zrobić. Natura stosunków międzynarodowych nie znosi próżni, zatem w miejsce odchodzących Stanów Zjednoczonych starają się wcisnąć mocarstwa regionalne o znacznych ambicjach: Turcja (obszar MENA, Azja Środkowa), Niemcy (Mitteleuropa), a nawet kraj o dużych oczekiwaniach, ale słabych możliwościach ich realizacji, jakim jest Iran. Tam gdzie takich regionalnych mocarstw brakuje szerzy się islamistyczna irredenta (Afryka Subsaharyjska i strefa Sahelu, Bliski Wschód).

Po drugie, mamy do czynienia z procesem powolnego, ale stale postępującego rozpadu „wspólnoty transatlantyckiej”, który jest efektem końca „zimnej wojny” i zanikiem wspólnoty interesów wynikających z braku dawnego sowieckiego zagrożenia, który to brak przestał spajać post-zimnowojenny Zachód, co jest chronologicznie wcześniejsze, niż proces opisywany wyżej. „Sowieckie zagrożenie” dla Europy Zachodniej zastąpiły inne, nie mniej destrukcyjne zagrożenia płynące głównie z południa i południowego wschodu – dawnych kolonii europejskich. Ten stan sprzyja podejmowaniu prób realizowania partykularnych interesów przez główne podmioty polityczne w Europie, czyli Niemcy i Francję – obecnie ich bezpieczeństwo nie zależy od „amerykańskich gwarancji”, ale od rozwoju sytuacji w Afryce i na Bliskim Wschodzie, która się pogarsza. Jednak ani Francja, ani tym bardziej Niemcy nie posiadają instrumentów skutecznego wpływu na tę sytuację. Stąd niedawna nagła propozycja Macrona, wsparta natychmiast przez kanclerz Merkel, dokonania rewizji zasad „porządku Schengen”, czyli próby (od)budowy „Festung Europa”, co jest dziś oczywiście skazane na niepowodzenie, ale wyraźnie wskazuje na chaos „polityki europejskiej” w tym obszarze.

Mamy do czynienia z procesem powolnego, ale stale postępującego rozpadu „wspólnoty transatlantyckiej”, który jest efektem końca „zimnej wojny” i zanikiem wspólnoty interesów wynikających z braku dawnego sowieckiego zagrożenia

Z tym wszystkim łączy się trzecia zmiana, czyli rozpad „świata anglosaskiego” i decyzja o Brexicie. Dziś „specjalne relacje” łączące USA z Wielką Brytanią nie istnieją, także z powodów wskazanych wyżej, gdyż Zjednoczone Królestwo nie

odgrywa istotnej roli w polityce amerykańskiej, o czym Brytyjczycy doskonale wiedzą. Ich działanie nastawione jest na stanie się, po pierwsze, „Festung Britannia”, co jest odrobinę łatwiejsze do osiągnięcia, ze względu na wyspiarski charakter tego kraju oraz, po drugie, umocnienie się w roli Dubaju lub Singapuru Europy, lub inaczej, jak mówią złośliwi, największej pralni arabskiego, rosyjskiego, a wkrótce także i chińskiego kapitału w regionie, co już zresztą ma miejsce. Zatem zarówno transatlantyckie, jak i anglo-amerykańskie stosunki będą stygły dalej, choć mogą być podejmowane okresowe próby ich reanimowania. Jesteśmy dziś świadkami, mówiąc językiem Timothy Gartona Asha, „refolucyjnych” [sic!] zmian o charakterze geostrategicznym, zmieniających globalny układ sił. Niestety, nie wszyscy zdążyli to zauważyć i rozumują kategoriami nieprzystającymi do obecnej, zmieniającej się sytuacji.

Jak na relacje Rosja-Zachód wpłyną zmiany dwóch kluczowych liderów świata transatlantyckiego: odejście Angeli Merkel i Donalda Trumpa?

Administracja Bidena może, w porównaniu z administracją Trumpa, zakopać topór wojenny między USA a Europą Zachodnią, wygasić wojnę handlową i nawet lekko stonować sankcje nałożone za projekt NS2, aby oszczędziły one podmioty niemieckie zaangażowane w ten projekt, kluczowy z punktu widzenia niemieckich interesów w Europie. Ta administracja nie będzie jednak w stanie powstrzymać globalnych trendów. Co do deklarowanego odejścia Angeli Merkel w 2021 r., to nie byłbym pewien tego wydarzenia. Niemcy mają duży problem, wynikający z tego, że Merkel nie za bardzo ma komu przekazać swojej władzy, gdyż w niemieckich elitach nie udało się jak dotąd znaleźć lidera jej formatu – podjęte kilkakrotne próby nie wyglądały zachęcająco. Zatem nie sądzę, by Niemcy zaryzykowały destabilizację wewnętrzną za cenę jej ostatecznego odejścia z polityki – do czasu pojawienia się jakiegoś wyrazistego lidera będzie musiała, moim zdaniem, chcąc nie chcąc pozostać na stanowisku. Problem ten dotyczy zresztą nie tylko Niemiec.

Jak ostatnie zacieśnienie amerykańskich sankcji wokół kończącej się budowy Nord Stream 2 wpłynie na relacje Zachód-Rosja, ze szczególnym uwzględnieniem Niemiec?

Pytanie brzmi – czy administracja Bidena rzeczywiście zacieśni te sankcje, które uderzają też w europejskich partnerów, w tym niemieckich? Demokraci są oczywiście cięci na Rosję za jej

domniemaną rolę w wyborze Trumpa cztery lata temu, ale będą prowadzili politykę zagraniczną w realiach świata AD 2021, a nie 2016, a ten świat jest dziś znacząco inny niż jeszcze 5 lat temu. Pandemia przyspieszyła globalny transfer kapitału i władzy, i umocniła Chiny na pozycji głównego pretendenta do budowy „Nowego Wspaniałego Świata”, w której to roli kraj ten ma pełne wsparcie korporacji sektora New Tech, także amerykańskich, jednak problem Chin polega na tym, że w tej chwili nie mają jeszcze wystarczającej siły, by taki świat kontrolować. Stąd postępująca anarchizacja relacji międzynarodowych, gdy brak dawnego arbitra, którego boją się wszyscy zawodnicy i który powoli, acz nieubłaganie schodzi z ringu, zanim jeszcze nowy jest w stanie się na niego wdrapać.

Jak Rosja spogląda na obietnice Joe Bidena, który na powrót chce wzmocnić obecność wojsk NATO w Europie?

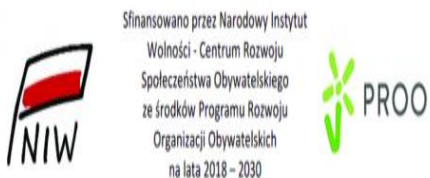
Dla Rosji wzmocnienie wojsk NATO w Europie nie jest poważnym problemem. Rosja ma obecnie trzy wielkie problemy. Pierwszy i najważniejszy, to problem sukcesji po obecnym liderze, który wiecznie rządzić nie będzie. Tam również nie ma postaci jego formatu, która byłaby w stanie przejąć obowiązki bez naruszenia skomplikowanej układanki interesów i zależności rosyjskich elit władzy i pieniądza. Do tego dochodzi problem drugi, czyli pogarszająca się sytuacja ekonomiczna Rosji, która może przełożyć się na sytuację społeczną w momencie, gdy lodówka ostatecznie przegra walkę z telewizorem. Stąd konieczność dokonania rzeczywistego resetu w relacjach z Zachodem celem zniesienia sankcji. Jednak Zachód może mieć problemy ze współpracą z kolejną figurą w typie Putina zasiadającą na Kremlu. Stąd

być może zaistnieć tam chęć dokonania bardziej finezyjnego i nieoczywistego gambitu, by nowy rosyjski przywódca był bardziej strawny dla Zachodu.

Trzeci problem Rosji jest taki, że mimo swoich dużych ambicji ponadregionalnych i ryzykownych eskapad w region Bliskiego Wschodu i Afryki to zaangażowanie okazuje się być mało zyskowne. Najgorsze jest jednak to, że niedawna wojna w Górskim Karabachu wykazała, podobnie zresztą jak wcześniej sytuacja na Ukrainie, że Rosja ma poważne problemy z kontrolą nawet tzw. „przestrzeni poradzieckiej”. Przez 44 dni w Górskim Karabachu Turcja zrobiła dokładnie to, co 12 lat temu Rosja zrobiła w Gruzji w ciągu 5 dni. Oczywiście, Rosja nie może być całkowicie lekceważona w obszarze „bliskiej zagranicy”, stąd jej rola w „negocjacjach pokojowych”, w trakcie których uzależniła od siebie całkowicie Armenię, ale kosztem terytorium utraconego bezpowrotnie przez tego sojusznika. Moim zdaniem Turcy roztropnie pozwolili Rosji zachować twarz i nie dopuścili do jej upokorzenia, co nie może dziwić, gdyż mogą chcieć jeszcze z Rosją współpracować. Jednak wszystkie implikacje tego niezwykle znamiennego wydarzenia będą się jeszcze ujawniać i nie będą one dla Rosji korzystne. W dawnych azjatyckich „stanach” rosyjskie wpływy są systematycznie podmywane przez wpływy chińskie, które będą przecież wzrastać, a nie maleć, powodując trwałą reorientację władców tych państw na wschód. Ciekawa jest też w kontekście tego konfliktu całkowita impotencja i nieobecność państw zachodnich, które w ramach Grupy Mińskiej OBWE były przecież gwarantami ugody podpisanej przez władze Armenii i Azerbejdżanu w 1994 r. W skład tej grupy wchodziła także Rosja, która wysyła dziś „mirotworców” na granicę, jednak znacznie przesuniętą w jej kierunku. Sytuacja jest dziś taka, że USA nie są w stanie kontrolować porządku globalnego, a Rosja nie jest w stanie kontrolować porządku nawet w obszarze poradzieckim. Obecność

jednego czy dwóch dodatkowych batalionów amerykańskich na Zachodzie Europy nie ma dla Rosji w tej perspektywie większego znaczenia. Musi ona przede wszystkim próbować rozwiązać wskazane wyżej problemy.

Rozmawiał Karol Grabias



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego